

Spółeczeństwo pół-obywateli¹

Leopold Zgoda

Jak się załatwia "ciemne sprawy"? Ujawniając czyni się je bardziej jasnymi, aby móc sprostać potrzebom, aby skutecznie rozwiązywać zaistniałe trudności. Jest to, jak się wydaje, jedynie słuszny i moralnie właściwy sposób postępowania. Tak postępuje człowiek przyzwoity, świadomy swych uprawnień i obowiązków współ-obywatel. Czy można inaczej? Oczywiście, że tak. O wiele łatwiej jest "postępować inaczej". Kim jest pół-obywatel? W sensie formalno-prawnym jest obywatelem, tyle tylko, że niezależnie od deklaracji "postępuje inaczej".

Słowo "załatwiać" ma niepokojąco zróżnicowany sens. Jakże często chodzi o interes własny kosztem dobra wspólnego. Można tutaj zauważyć, że ci wszyscy, którzy mówią o dobru wspólnym, także mają na myśli swoje interesy. Zapomina się jednak o tym, że dobro wspólne jest dobrem dla każdego z nas, którego własnym, indywidualnym wysiłkiem nie jesteśmy w stanie sobie zapewnić.

Praktyka zabiegania wyłącznie o własne sprawy, bo zakłada się, że cudze nam tylko ujmują, skłania do pogłębiania sytuacji niejasnych. Nadużywanie pięknych słów, górnolotne hasła, bezmyślne obietnice, prymitywny marketing polityczny czy narracyjny, polityczne spektakle medialne i inne, mają wprowadzać w błąd i pogłębieniu niejasności mają służyć. Chyba, że dysponuje się siłą, która już nie dba o pozory. Taka siła - właściwa systemom totalitarnym - może być także siłą perswazji, że tak naprawdę to każdy załatwia tylko swoje interesy.

Jeszcze niczego nie dokonał, jeszcze żyje na koszt rodziców, być może już zarabia, tyle tylko, że zawsze zbyt mało, bywa, że korzysta z zasiłku dla bezrobotnych, i, zawsze czuje się pokrzywdzony. Po co miałyby się starać, rzetelnie się uczyć, studiować, pracować, skoro wie, że - tak naprawdę - wszystko od zaraz mu się należy? Jeśli świat i najbliżsi nie potrafią tym oczekiwaniom sprostać, bo nie potrafią, to tym gorzej dla świata i najbliższych, tym bardziej - jak się wydaje - usprawiedliwiona jest siła destrukcji i droga na skróty.

Korupcja - byle tylko była okazja - jest jedną z takich dróg. Postępujące obniżanie wymagań w procesach opiekuńczo-wychowawczych i edukacyjnych podobnie. U ich podstaw, poza dążeniem do przyjemności i wygody, jest świadomość niczym nieograniczonych uprawnień i brak poczucia powinności. Chodzi tutaj o drogi, które wybiera pół-obywatel. Tu już nie chodzi o pół-inteligenta, który jest niedokształcony. Te dwie kwalifikacje mogą, ale nie muszą się pokrywać. Pół-obywatel może być świetnie wykształcony i tym bardziej zdolny do stosowania przekrętów. Tutaj mamy do czynienia z problemem postawy.

Pół-obywatel ma świadomość uprawnień przy braku poczucia powinności. Jest dziecięco naiwny i jako taki niewinny, tyle tylko, że już w wieku dojrzałym. Potrafi być wyjątkowo zachłanny, postawa czysto roszczeniowa i populizm jest jego udziałem. I bez większego znaczenia jest to, czy jest na szczytach władzy, czy dzieli los wykluczonych i bezdomnych. Pierwszy korzysta z możliwości, jakie daje władza i zadba wyłącznie o to, aby przy władzy pozostać, drugi pierwszemu tylko zazdrości. Zazdrość, zawiść, nienawiść wypełniają serce drugiego człowieka. Dokąd w skali społecznej taka droga prowadzi?

Jeśli zabraknie rzetelnego przywództwa, instytucji wymiaru sprawiedliwości, dystrybucji dóbr i usług publicznych, systemu kształtowania prawych charakterów i odpowiedzialnych postaw, rodzima wytwórczość będzie karłała, atomizujące się społeczeństwo będzie coraz bardziej ulegać

1 Źródło tekstu: [blog jego autora](#), publikacja z dnia 3 marca 2012 r.

roszczeniowej mentalności pół-obywateli. W tak trudnej sytuacji twórczy protest obywatelski może być tylko oddolny. Jego brak prowadzi do dalszej degradacji autonomii życia osobowego, wspólnoty rodzinnej, zawodowej, lokalnej, ale także do wyzbywania się suwerenności narodowej i państwowej. Społeczeństwo pół-obywateli nie ma przyszłości przed sobą.

Do napisania tego tekstu skłoniły mnie ostatnie wydarzenia polityczne w Niemczech. Czym Republika Federalna Niemiec jest silna? Każdy z nas odpowie, że gospodarką. Lecz skąd się wzięła owa potęga gospodarcza Niemiec? Czy sama siebie powołała do życia? Siłą rzeczy trzeba nam wziąć pod uwagę sprzyjające gospodarce realia życia politycznego. Śmiem twierdzić, że Niemcy nade wszystko są silne siłą instytucji samorządowych i państwowych. Zatem muszą być i ci, którzy, jako zatrudnieni, potrafią zadaniom i wyzwaniom sprostać. Tego - zwłaszcza w zakresie wymiaru sprawiedliwości - nam najbardziej brak.

Jeśli pominąć uwarunkowania historyczne, długie okresy braku własnego państwa, to przyczyna główna tkwi w braku poszanowania tego, co wspólne i do wspólnego wypracowania. W języku ekonomii dzisiejszej mówimy tutaj o kapitale społecznym. Istotą kapitału społecznego, który możemy nazwać energią społeczną, jest zaufanie wzajemne, które decyduje o umiejętności owocnej współpracy. Nie dotacji unijnych i innych, lecz umiejętnej współpracy najbardziej nam brak. Niedowład instytucjonalny, prywata, przekręty i korupcja są wszędzie, problem w tym, w jakim stopniu i na ile system społeczny potrafi sobie radzić.

W 1994 r. w Krakowie, dwa lata po wydaniu niemieckim, ukazała się książka Guntera Oggera „Zera w garniturach”. Niemieccy menedżerowie w podwójnym świetle. Autor demaskuje w niej zachłanność ludzi kierujących wielkimi korporacjami i obawia się, że jest to główna przyczyna postępującej słabości gospodarki niemieckiej. Nie wydaje mi się, aby autor się mylił. Pytałem więc moich studentów, dlaczego, mimo wszystko, jest tam tak bardzo dobrze? Bywało, że otrzymywałem przytomną odpowiedź, iż są instytucje, które potrafią tej patologii skutecznie się przeciwstawić. Była nadzieja, że Polska w budowie nie ulegnie prywacie i korupcji, bo będzie umiała skutecznie im się przeciwstawić. Jak jest dziś?

W dniu 17 bm. prezydent Niemiec Christian Wulff podał się do dymisji. Uczynił to w specjalnym wystąpieniu telewizyjnym. Do stawianych mu zarzutów o nazbyt bliskie związki z zaprzyjaźnionymi przedsiębiorcami, ale także ludźmi kultury i show biznesu, które nawiązał, kiedy był jeszcze premierem Dolnej Saksonii, Wulff się nie przyznał. Być może jest tak, że prawa nie złamał. Ale niewątpliwie zaszkodził autorytetowi urzędu prezydenta, który symbolizuje państwo. To wystarczyło, aby podał się do dymisji. Czy tak uczynił, bo jest rzetelny i myśli tylko o dobru państwa? Niewątpliwie obawa przed utratą immunitetu była jedną z przesłanek tej decyzji. Czy była główną przesłanką? Tego nie wiemy i nie nam jest o tym sądzić. Ale tak jak się stało, powinno było się stać.

Przy okazji warto być może przypomnieć, że w grudniu ub. r. były prezydent Francji Jacques Chirac (1977-1995) skazany został za defraudację środków miejskich i nadużycie zaufania, kiedy był jeszcze merem Paryża (1995-2007). Miał fikcyjnie zatrudnić 21 swoich partyjnych kolegów oraz członków ich rodzin. Przed procesem w okresie prezydentury uchronił go immunitet. Subtelna różnica między postępowaniem Francji i Niemiec jest zauważalna.

Nawiasem mówiąc, chodzi o prezydenta Chiraca, który 8 lat temu upominał Polskę, że straciła "bardzo dobrą okazję, aby siedzieć cicho". Dzisiaj powtórzył te słowa, tym razem pod adresem premiera Wielkiej Brytanii Davida Camerona, następcy Chiraca, Nicolas Sarkozy.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tego, co dzieje się za naszą zachodnią granicą. Okazuje się, że kandydatem pięciu partii na prezydenta Niemiec jest dr Joachim Gauck, duchowny luterański, były prezes Urzędu do spraw Akt Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (1990-2000). Czy taka historia

mogłaby przytrafić się w dzisiejszej Polsce? W kraju, w którym zagrożony jest, jako "nazbyt kosztowny", Instytut Pamięci Narodowej?

Miałem okazję być uczestnikiem obchodów XX-lecia Rzecznika Praw Obywatelskich w dniu 15 maja 2008 r. na Zamku Królewskim w Warszawie. W drugiej, konferencyjnej części spotkania prof. Alain Besancon mówił o prawdzie, dr Joachim Gauck, podejmując problem praw człowieka, mówił na temat wolności, dr Janusz Kochanowski, gospodarz spotkania, mówił o sprawiedliwości. Dr Gauck mówił też, że najbardziej ceni Polaków za umiłowanie wolności. Nie byłem zaskoczony, kiedy dr Gauck, po otrzymaniu informacji, że jest pewnym kandydatem na urząd prezydenta Niemiec (kandydował już w 2010 r.), najwięcej mówił o wolności.

Prawdą jest, że wolność, jeśli jest, jest do zagospodarowania. Inaczej zetraca się. Praworządne państwo gwarantuje wolności obywatelskie. Praworządne państwo, aby mogło zaistnieć, potrzebuje odpowiedzialnych obywateli. Nie ma wolności bez odpowiedzialności. Solidarność społeczna i umiejętność twórczego działania jest owocem odpowiedzialnej wolności. Świadomość uprawnień i obowiązków - w liczącej się skali społecznej - jest jej podstawą. Inaczej nie będzie nas stać na budowanie relacji partnerskich z sąsiadami, lecz - co najwyżej - na poszukiwanie patrona. Społeczeństwo pół-obywateli nie ma, bo i nie może mieć, dobrej przyszłości. Wolność pojmowana jako dowolność prowadzi do anarchii. Anarchia - uczył już Arystoteles - jest matką władzy despotycznej.

Spółeczeństwo obywateli²

Leopold Zgoda

Po publikacji tekstu Spółeczeństwo pół-obywateli spotkałem się z zarzutem, że nadmiernie uogólniam, nie widzę dobrych stron naszego życia, wszystkich obywateli nazywam pół-obywatelami. Tymczasem prawdą jest tylko to, że wprawdzie wspomniałem o współ-obywatelach, to przecież zająłem się pół-obywatelami, to znaczy tymi, którzy mają świadomość uprawnień, które słusznie mogą im przysługiwać, lecz nie mają świadomości własnych zobowiązań. Wydaje im się, że wolności, które już mają czy których się domagają, mają chronić inni. Ta świadomość, iż "nam się tylko należy" jest wielkim złudzeniem naszych dni, które niszczy misterną sieć powiązań wzajemnych i umiejętność owocnej współpracy. Nie pozwala też na nawiązanie twórczych relacji z przeszłością. Spółeczeństwo, które bez oporu poddaje się temu złudzeniu jest już spółeczeństwem w stanie rozkładu.

Które zatem z powiązań decydują o trwałości systemu społecznego i które z nich mają prorozwojowy charakter? Powszechnie sądzi się, że więzi natury gospodarczej są zawsze najważniejsze, czy słusznie? Czy sama zasobność materialna sprawia, że bliżej nam nawzajem do siebie? Fakty przeczą takiemu mniemaniu. "Mieć" to jeszcze nie znaczy "być". Chodzi o posiadanie, które nie czyni niewolnikiem, lecz pozwala "bardziej być". Wszystko, co ważne dzieje się w drodze. Droga (sposób) przesądza o wartości celu. Powiedzenie, iż "cel uświęca środki" jest do przyjęcia pod warunkiem, że cel jest godziwy i środki temu nie przeczą. Machiavelli pisząc Księcia dobrze o tym wiedział.

Mówiąc o gospodarce wolnorynkowej jakże często zapominamy, że wolny rynek, aby był wolny, nie mafijny, musi mieć gwarancje prawne, te zaś, aby były stanowione w imię dobra wspólnego, muszą mieć wsparcie w kulturze. Co się dzieje, jeśli któryś z tych trzech elementów systemu społecznego będziemy absolutyzować? Poddamy się niszczącym system społeczny uproszczeniom w myśleniu i działaniu, które mogą przybrać kształt ekonomizmu, woluntaryzmu politycznego czy moralizmu. Brak zrozumienia, że każdy z podstawowych elementów systemu społecznego ma specyficzną rolę do spełnienia, uniemożliwia porozumienie, co do pewnych podstawowych, aby nie powiedzieć: konstytucyjnych spraw, godząc tym samym w konieczną dla systemu społecznego współpracę i pogłębiając siły destrukcji. Jak zatem odnosić się do siebie, do innych i do świata, aby nie popadać w którąś ze zniewalających skrajności?

Kenneth Boulding, jeden z uznanych w świecie ekonomistów amerykańskich, w rozprawie „Etyka i biznes” jakże trafnie zauważył: "Spółeczeństwo, które poświęca nieproporcjonalnie dużą część swego życia i energii systemowi wymiany [ekonomii wolnorynkowej], może doprowadzić do podważenia tego systemu". Czy nie jest to przestroga także i pod naszym adresem? Jeśli prawdą jest, że nawet hospicja mają być dochodowymi przedsiębiorstwami i darowizny na ich rzecz mają być opodatkowane, to niewątpliwie mamy tu do czynienia z przejawami skrajnego ekonomizmu.

W cytowanej już rozprawie Boulding tak pisze: "Problemem spółeczeństwa jest znalezienie właściwych proporcji. Nadmierna dominacja systemu przymusu [polityki], systemu rynkowego [ekonomii] czy systemu integracji [kultury] powoduje zazwyczaj rozkład życia moralnego, a nawet dezintegrację spółeczeństwa". Czy nie jest to myśl, której doszukać się już można w filozofii Arystotelesa?

2 Źródło tekstu: [blog jego autora](#), publikacja z dnia 24 marca 2012 r.

W „Polityce” Arystoteles napisał: "Wszystkim ludziom właściwy jest z natury pęd do życia we wspólnocie, a ten, kto ją zestroił, jest twórcą największych dóbr. Jak bowiem człowiek doskonale rozwinięty jest najprzedniejszym ze stworzeń, tak jest i najgorszym ze wszystkich, jeśli się wyłamie z prawa i sprawiedliwości. Najgorsza jest bowiem nieprawość uzbrojona, człowiek zaś rodzi się wyposażony w broń, jaką są jego zdolności umysłowe i moralne, które jak żadne inne mogą być niewłaściwie nadużywane. Dlatego człowiek bez poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszym stworzeniem, najpodlejszym w poządliwości zmysłowej i żarłocności". Zaskakuje aktualność tych słów. Czy potrafimy im sprostać, jeśli każdej godziny i na różne sposoby, za sprawą mediów, reklamy, bodźców podprogowych, edukacji i supermarketów, jesteśmy od dziecka nakłaniani do zaspokajania dziwacznych potrzeb uznanych za podstawowe, a które z użytecznością nie mają wiele wspólnego?

Czysty wolny rynek, podobnie jak doskonały centralny planifikator, to tylko artefakty. Wolny rynek jest zawsze jakimś rynkiem. Jeśli podrożeje chleb, to konsumenci nie przestaną kupować chleba, co najwyżej zrezygnują z mięsa i wędlin. Są kraje, w których nie jada się psów, kotów czy krów. Są ludzie, którzy nie jadają w ogóle mięsa i wędlin. Cena nie ma tu nic do rzeczy. I są kraje, Chiny do nich należą, w których przysposabia się do jedzenia wszelkiego rodzaju robactwo. Podobnie jest z ubiorem i miejscem do zamieszkania. Może nim być ulica, dworzec kolejowy, powinien nim być, tak myślimy, własny dom.